



„Bunia”

**22.07., pr. II
godz. 23.25**

Autor tej tragifarsy, Roberto Cossa, argentyński dziennikarz i dramaturg, napisał tę sztukę na początku lat 70., gdy w Argentynie „realizm wypadł z mody i nadszedł czas Becketta, Ionesco, teatru absurdu”. Po wojskowym zamach stanu w 1976 roku i nastaniu dyktatury autor powrócił do tekstu, wpisując w niego „przemoc i śmierć, które stały się wtedy chlebem powszednim”.

Podobno prototypem spotworniałej, mitycznej Buni był dziadek autora, włoski emigrant, który wieczorami wracał do domu tak wyczerpany codzienną harówką, że siadał do stołu i natychmiast żądał jedzenia, a w niedziele jadł przez cały dzień, domagając się stawy i wina po włosku, bo ze zmęczenia ulatywały mu z pamięci ledwie poznane słowa hiszpańskie.

Carmelo i Maria zamartwiają się, że ich skromny stragan z warzywami nie zapewni utrzymania całej rodzinie. Cichio, brat Carmela, od 20 lat układa tanga i nigdy żadnego nie ułożył do końca, więc w życiu nie zarobił ani grosza. Anyula, ich siostra, jest wyjątkowo nie-

zaradną życiowo starą panną, a stuletnia babunia wciąż domaga się jedzenia, nawet w nocy, bo światło elektryczne myli jej się z brzaskiem dnia. Lekarz zapewnia, że Bunia jest okazem zdrowia – zęby dwudziestolatki, ciśnienie w normie, serce jak dzwon, fenomenalna staruszka będzie żyła jeszcze długie lata. Bracia szukają wyjścia z nader trudnej i delikatnej sytuacji. Cichio radzi znaleźć Buni pracę, naraić ją kogoś, wreszcie wydać za mąż. Don Francisco, żwawy 70-latek, majątny, porządny, acz chciwy i naiwny, ulega podstępnej argumentacji sąsiada i zgadza się dać kobiecie „miesiąc szczęścia u kresu życia”, wierząc, że potem czeka go pokaźny spadek i wielkie szczęście u boku 20-letniej Martusi. Bunia jednak wciąż żyje. Pożera cały zapas czekolady i karmelków ze sklepu męża, ogolaca wszystkie półki, namiętanie wżera się w ostatnie 200 sztuk gumy do żucia. Tknięty apopleksją Don Francisco trafia do domu Carmela. Sytuacja finansowa rodziny staje się beznadziejna. Udręczona rodzina staje przed pytaniem, jakże częstym w teatrze absurdu – jak pozbyć się potwora, który panoszy się i nie daje żyć innym.